

"Soplicowo. OwocilpoS. Supplement" - wyszczekana wariacja wokół "Pana Tadeusza". I to w Teatrze Narodowym! [RECENZJA]

KULTURA 22.06.2016, 01:00



9 ZDJĘĆ

• (AGATA GRZYBOWSKA)

Witold Mrozek

"Soplicowo. OwocilpoS. Supplement" to wariacja wokół "Pana Tadeusza" bez - w zasadzie - ani jednego słowa.

Piotr Cieplak z aktorami Teatru Narodowego w Warszawie i scenografem Andrzejem Witkowskim zabierają nas do jakiejś zdegradowanej krainy - podwórza, pośrodku którego zalegają resztki kanapy.

Zamieszkują je dwa skłócone, a zarazem podobne do siebie plemiona: jedno paraduje w szynelach niczym z teatru Kantora, drugie w aspirujących do nowoczesności skórach. Oba plemiona są ubogie - najcenniejszym dobytkiem są rozklekotane rowery. Odbywa się odwieczny rytuał zawsze tych samych, bojowych póz. Wszystko składa się na niemą groteskę, teatr przerysowanego gestu.

A Mickiewicz? Unosi się nad tym wszystkim, radykalnie obcy, wymarzony, odległy i uproszczony - jak użyty przez Cieplaka film Ryszarda Ordyńskiego z 1928 r., idealizowanego dziś przedwojnia. Przez gigantyczny ekran nad deskami przetaczają się idylliczne nieme sceny duserów i polonezów, ułańskie czaka i eleganckie toalety. Czy to, co wyświetla się ponad głowami barbarzyńców, to ich wyobrażona tożsamość? Wyśniony obraz nigdy niebyłej przeszłości? Nie wiemy.

REKLAMA

REKLAMA

Młodzi ludzie we współczesnych, kolorowych ubraniach robią im zdjęcia zza płotu i dziwiają się osobliwym obyczajom, rozmawiając przy tym w zachodnich językach - włoskim, francuskim czy niemieckim. Nie rozumie Zachód Polaków, nie rozumie. A i oni go nie chcą.

Sadyzm i agresja w sielskim Soplicowie

Sami mieszkańcy podwórza nie mówią w żadnym języku - szczekają na siebie. Chyba że rzucają się akurat na turystów za ogrodzeniem. Społecznością z "Soplicowa..." rządzi sadyzm i agresja. Potwierdzają to nie tylko kolejne starcia maczystowskich cyklistów, ale i takie scenki rodzajowe jak rażenie niedźwiadka prądem. Z degeneracji tubylcy próbują się nieudolnie wydobyć przez naukę alfabetu.

Pomysł Cieplaka, opracowany choreograficznie przez Leszka Bzdyla i momentami zabawny, zdecydowanie nie nadaje się na 90-minutową partyturę. "Soplicowo", poprzedzone w minionych tygodniach czytaniem narodowego poematu w Narodowym, to jak na dzisiejszą scenę Jana Englerta przedstawienie ostre, nawet bezczelne w swej ironicznej wymowie i radykalne w artystycznych środkach (mistrzowie słowa, a nie mówią!). Ale jak na współczesny teatr w Polsce i rozgorączkowane dyskusje roku 2016 - raczej pocziwe i mało odkrywcze. Brakuje tu nieoczywistych, intrygujących pomysłów, diagnoz i obrazów - takich jak w "Albośmy to jacy", wariacji na "Wesele" Wyspiańskiego, którą Cieplak wystawił w Teatrze Powszechnym w 2007 r.

REKLAMA

W ostatniej scenie "Soplicowa..." rowery, te rumaki Cieplakowych lumpenułanów, robią też za prądnice napędzające całą tę mitotwórczą projekcyjną maszynię - ekran i szczekaczkę, z której wydobywają się chrapliwie strzępki Mickiewiczowskich fraz. Zakłęty krąg - trochę jak w "Eroice" Munka. Rzecz w tym, że szukając diagnoz w schematach "odwiecznych polskich problemów", powtarzając wytarte gesty i komunały o wojnie "polsko-polskiej", Cieplak paradoksalnie sam pedałuje na wytwarzającym monotonię polskiego życia umysłowego rowerku.